

najmniejsze z ojczyzn - nasze podwórka



Czasami jest to gospodarska zagroda, czasami plac otoczony murami z trzepakami, bądź bez, ogrodzony płotem lub nieco poza nim. Moje podwórko, przy domu mieszkalno – gospodarskim nie było ani ogrodzone, ani otoczone murem, a okna wychodziły na wszystkie strony świata. I tak je podglądały; czasami tylko cień drzew owocowych z sadu, który otaczał dom, zaglądał do środka.

Od trzeciej do siódmej klasy szkoły podstawowej uczęszczałem do Szymborza, wsi rodzinnej Janka Kasprowicza. Ścieżką mojego młodego życia była 2,5-kilometrowa droga, głównie ulicą Stanisława Przybyszewskiego – prosta, jak „strzelił”. Pokonywałem ją przynajmniej dwa razy dziennie do i z powrotem. Trudno było nie trafić. Także wówczas,

a były to lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte, kult Jana Kasprowicza, syna tej ziemi, był tam wszechobecny.

Szkoła podstawowa (dwa budynki), do której uczęszczałem do dziś znajduje się tuż obok odrestaurowanego domu poety. Pamiętam, jak mi pokazywano starych ludzi, którzy znali Kasprowicza (wydawali mi się wówczas bardzo starzy). Opowiadano o jego odwiedzinach, a później odwiedzinach jego córek, które interesowały się powstającym tu muzeum poświęconym ich ojcu.

Miałem też w klasie kolegów i koleżanki. Ciekawostką jest to, że przyjaźniłem się z kolegami; Posadzym, Antczakiem, Dybałą, a także koleżanką Roliradówną. Wówczas nie wiedziałem, że rodzina Posadzych to ród zakorzeniony w Szymborzu, bogaty i zacny, z niej pochodzi Ludwik, autor prac filozoficznych (wzmianki w źródłach archiwalnych oraz w książce Barbary Wachowicz – „Czas nasturcji”). Podobne wzmianki można znaleźć o rodzinie Dybałów. Antczakowie to rodzina Kasprowicza (siostra), podobnie „Roliradka”: - „Roliście radzi, Roliradka, a bez roliście zostali” – upewniał się o tym sam Stanisław Helsztyński wędrujący Kujawskim szlakiem.

Szymborze, tak jak za Kasprowicza i teraz było najbliższą wsią od Inowrocławia, miasta gdzie uczęszczałem później do Liceum Ogólnokształcącego jego imienia. Poloni-



Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

NOSZĘ POLSKĘ W SERCU

Polska - kraina rosnących ciemi w ludziach. Niby szczęśliwi na plakatach, serca mają skrwawione bólem.

Polska - majestatyczna spowiedź, na gorąco zbieżna, w korzeniach żal. Tylko drzewa nie mówią...

Polska - młodość w pacierzach nabyła się kompleksów. Tak mało wiemy o Niej - my podróżni!

Polska - w obrazach Wyspiańskiego, w strofach Norwida, w muzyce Szopena. A naród wciąż bez spełnienia - jak żyć?

Polska - wieczna tajemnica zaśnięcia.

5.05.2008 - Ustka

stą moim był tam mgr Zenon Kopeć. Jak wiemy, babcia Jana Kasprowicza była Kopciówną ze znanego rodu Kopciów. W szkole tej siedziałem nawet w ławce (piętrowa), w której siedział wcześniej Kasprowicze.

Moją parafią był też kościół im. Św. Mikołaja, do którego uczęszczałem, chociaż w Szymborzu za moich czasów był już wybudowany mały kościółek, w którym pobierałem lekcje religii, znajdujący się tuż obok odrestaurowanego domu Kasprowicza.

Szymborze, tak jak wcześniej wspominałem to w zasadzie jedna długa ulica z rozwidleniami krótkich ulic i dróg na boki, rozciąga się kilku łańcuchami domów na znacznej przestrzeni. Ulice zbiegają się koło sadzawki, nad którą leży kościółek i szkoła podstawowa. Domy typowo gospodarskie murowane, częściowo drewniane, wokół sady z bielonymi drzewami.

Okolica, jak to na Kujawach, gładka jak stół, pozbawiona lasów, horyzontem jednako odległym z nieskończonością pól znikających za nim. Dookoła polne drogi z drzewami i bez. „Ani gajów, ani łąk, ani ruczajów” – jak mawiał poeta. Uprawne, żyzne pola o bardzo wysokiej kulturze. Latem między z wysuszonymi ziołami, trawami, rżyska jak szczotka, dorodne zagony buraków. Tak, jak za czasów Kasprowicza, zapamiętałem ciągnące rzesze ludzi na piechotę i na rowerach (później autobusami) od strony Mątew, gdzie były fabryki cukru i sody, w kierunku Inowrocławia.

Ziemia przeludniona i wiele osób pracowało w tychże fabrykach.

Główna ulica St. Przybyszewskiego była już utwardzona natomiast pobocze nie, częściowo i te musiałem pokonywać piechotą wczesną wiosną i jesienią w błotnej mazi, latem w pyle, jak popiół popielatym z wysokimi topianami na poboczach.

Za czasów Kasprowicza Szymborze było najludniejszą wsią w powiecie. Nigdzie nie uczyło się tyle dzieci w miejscowej szkole jak w Szymborzu, które nazwę swą zawdzięcza według ks. St. Kozierowskiego od imienia Sambor (Sambor). W aktach z XVI w. spotyka się nazwę w brzemieniu Samborze lub Szymborzy - bramy drewnianej z blankami. Była to wieś królewska na prawie czynszowym z bogatą historią późniejszą. Jak mówią kronikarze - warunki istnienia były dobre bez piętna niewolnictwa.

Akcenty powyższego opisu znajdujemy w wierszu Sjerp - Polaczka pt. „Pożar w Szymborzu” (wydany na dochód pogorzalców):

*Snopy ziemiste, warstwy runiste –
W gumnach i brogach i stogach
W Piastów Ziemi, wokół Krużświcy
Na złotopłennych rozłogach.
A te jałówki, te jak łanie krówki,
Dziarskie gniadosze – bachmaty,
Bure te trzódki, sady ogródki –
W nich ruta, rozmaryn ba – kwiaty:
Domy jak dwory, stajnie – obory,
Jak u rządneho szlachcica.
Piętra pościeli. Z cian wzrok weseli
Ze sto świętych, a wśród nich zachwyca
Polski Królowa, Zbawcy rodzica – Dziewica.*

Ową drogę ze i do szkoły pokonywałem w towarzystwie, jak wspominałem, kolegów i koleżanek, zaczynałem i kończyłem sam, gdyż dalej ode mnie już nikt nie mieszkał. Miejscowość ta zachowała do dzisiaj wiekowe tradycje obyczajów i jako najstarsza wieś na Kujawach wyróżnia się ich pielęgnowaniem. Podkoziełek zapustny obchodzony był we

wtorek przed Popielcem, połączony z pożegnaniem zimy i powitaniem przyjaznej ludzkiej wiosny. Pochód zaczynał się od stawu i odbywał się główną ulicą z krótkimi odgałęzieniami na boki. Szli – koza, bocian, koń, niedźwiedź, Żydzi, Cyganie, muzykanci i tzw. „gońce”. Wszyscy poruszali się krokiem tanecznym, odwiedzając gospodarzy z krótkimi pozdrowieniami. Szczególnie zapamiętałem charakterystyczną kozę (orszak nazywany był inaczej – „Kozą”), niedźwiedzia całego z uplecionej szczelnie słomy, oraz „gońców”, którzy biegali z batami w rękach i dopadali co odważniejszych gapiów, także ładne dziewczyny uderzając je – dziewczyny delikatnie, chłopców mocniej po nogach. Często drażniliśmy ich i staraliśmy się uciec, co nie zawsze się udawało. W zabawie uczestniczyła cała miejscowość.

Natomiast w pierwsze święto Wielkiejnocy można było usłyszeć (też dzisiaj) słowne przywołówki dyngusowe, zwane po prostu „Przywołówką”. Odbywa się to również nad szymborskim stawem. Zbierało się tam wtedy dużo osób, także przyjezdnych z pobliskich miejscowości, również Inowrocławia. Wybrany z Klubu Kawalerów chłopak wspinał się na drzewo lub dach i zakrzykiwał, np.:

*„pierwszy numer ode dwora
jest tam dziewczyna ładna, urodno
do ludzi podobno
na podtrzymanie jej urody
flaszeczkę wody”.*

lub:

*„drugi numer koto szkółki
mieszka tam gorąco córa
ubrano w pawie pióra
żeby na chłopaków patrzyła troseczke
wody beczkę”*

W taki sposób przywołuje się wiejskie piękności i brzydki, córy grzeczne i uparte, a każdy kawaler musi wykupić swą pannę. Dla jednej wóz piachu do szorowania, dla drugiej „grzebuszek perłowy do wyczyszczenia”. Klub Kawalerów pilnował porządku. Za moich tam czasów „Przywołówka” okraszana była pokazem sztucznych ogni. Odbywało się to późnym wieczorem, toteż rodzice z niepokojem wyczekiwali mojego powrotu. Sami zatrzymani gospodarskimi obowiązkami pozostawali w domu, ja natomiast czułem się już na tyle dorosły by z innymi do końca uczestniczyć w zabawie. Godne podziwu jest to, że tak zapracowanym ludziom czarnej ziemi kujawskiej, otoczonej dużymi fabrykami, nie rozpieszczanych dobrobytem udawało się oderwać od codziennego znoju, potu, kurzu, bólu w plecach by pobawić się w tradycji przodków.

I ja wracałem do siebie z tego małego podwórka na jeszcze mniejsze, by następnego dnia ubrać „brudne” ubranie, stare, schodzone buty, z narzędziami w rękę udać się do sadu, na pole, do zwierząt, a późnym wieczorem i nocą do książek. Prawie tak, jak w pieśniach „Wojtka Skiby”:

*Więc się urodził, jak się inne rodzą
Zwierzęta ssące, z ojca no i z matki.
Tylko pod szczęścia pozłocistą wodzą
Nie otaczały urocze dostatki
Jego kolebki. W chacie na wzór klatki,
Gdzie kury, gęsi gnieźdzą się i ludzie
W powijakowe kładziono go szmatki”...*

**Piotr Wiktor Grygiel
Jasień**

struna ciszy kokietuje wiersze poetów

Byłem autorem tej nazwy w latach 60-tych. Tak nazywał się zespół rockowy w Otwocku, w którym grali dłużej lub krócej: Andrzej Dąbrowski, Andrzej Baliński, Andrzej Bigolas, Zbigniew Bednarski, Heniek Serafinowicz, Waldemar Rybak, Marek Melonik i Andrzej Pokropiński. Z tym ostatnim śpiewałem w duecie od szczytujących lat. Mieliśmy tak zgrane tenory, że w trakcie wykonywania piosenki mogliśmy zmieniać się krzyżowo. Zaliczyliśmy z Andrzejem nawet kilka konkursów piosenki w głębokim PRL-u. Dziś mam do niego żal, że nie chciał wyjść ze śpiewaniem poza Otwock. Przecież Warszawa była tak blisko...

„Chłopcy z przedmieścia” działali w drugiej połowie lat 60-tych i na początku 70-tych, z przerwami. W internecie wyczytałem: „Ur. w 1948 Henryk Alber, właściwie Serafinowicz w Otwocku – kompozytor i gitarzysta (Duet Gitar Klasycznych Alber – Strobel 1971- 1984). Współpracował między innymi z Elżbietą Wojnowską, Edytą Geppert. Zmarł 11 stycznia 2008 r. w Warszawie”.

Mój Boże, to Heniek już nie żyje! – pomyślałem. Nawet nie wiedziałem, że jest z tego samego rocznika, co ja. Kumplowaliśmy się. Grywaliśmy wspólnie, także w Świdrze u niego w domu wraz z Andrzejem Pokropińskim i Andrzejem Dąbrowskim. Dwa duety się wówczas spotykały: ja z Pokropińskim - jako wokaliści i Heniek Serafinowicz z Dąbrowskim - jako gitarzyści. Później grywaliśmy w kawiarni z Melonikami: Wojtkiem i Markiem. Naprzeciwko stał słynny kiosk z wyrobami karczewskimi... Później graliśmy w Klubie Studenckim „Pod sosnami”, także w Otwocku, ale już w innym składzie - z Andrzejem Balińskim i Waldemarem Rybakiem, bez Marka i Wojtka Meloników. Graliśmy tam

na zmianę z „Janczarami”. Gitarzystą solowym był u nich Wojciech Michalczyk. Legendarna grupa „Niebiesko-Czarni” z Wojtkiem Kordą, Adą Rusowicz, Janszem Popławskim opiekowała się wówczas nami. Takie były początki... Tak mnie wzięło na wspomnienia, że postanowiłem, iż muszę coś napisać dla Heńka! Wiersz zatytułowałem „Ja słyszę Twoją gitarę”.

Przecież to tak niedawno; ponad dwa miesiące temu, odszedłeś wirtuozie „Duetu Gitar Klasycznych”...

Co z tego że teraz będę mówił i pisał, jak ty śpisz.

Świder w sosnach, na twoim podwórku, stałeś w progu z akustyczną gitarą Gibson'a, przyglądałem się Heniu

twoim długim palcom, dbałeś o nie najbardziej. Byliśmy tacy młodzi – rycerskość w nas kwitła. Tu Andrzej Pokropiński tam Andrzej Dąbrowski, to był lot orłów – uwodziliśmy muzycznie dziewczyny. Pierwsze dancingi w kawiarni „Adria” – w sercu miasta głosiliśmy w tonach i w słowach radość z muzyki, tamtą znaną z radia „Luksemburg”! Bujni i butni. Z czuprynami, wąsami, pejsami – a ty z tą brodą czarną byłeś charakterystyczny, do dziś pamiętam improwizacje z „The Kinks”.



Czasem coś wytaży z człowieka i mówi tak: Weź na wyszukiwarce napisz hasło „Miasto poetów”. I po chwili wyskakuje cała armia informacji. Podobnie tak mnie swędziało, żeby napisać hasło: „Chłopcy z przedmieścia”.

Heniu, na chwilę odchodzę, wrócę niebawem; ktoś musi zapisać naszą w wierszach historię!

Pod hasłem „Miasto poetów”, czytam fragment reportażu Bożeny Markowskiej pt. „Rok Zbigniewa Herberta: Miasta poety – Lwów”. I właśnie dzięki takim ciekawostkom wiemy więcej. Kiedy autorka reportażu odbyła podróż do Lwowa, wśród wielu tropów polskich szukała również śladów Zbigniewa Herberta – polskiego poety, który po wojnie zmuszony był opuścić rodzinne miasto. Chodząc z dziennikarkami Radia Lwów – Anną Gordijewską, Barbarą Baczyńską, Teresą Pakosz i publicystką lwowskiej gazety Bożeną Rafalską po placach i ulicach miasta, widząc jego piękno, zrozumiała ból poety i tych, którzy musieli kiedyś z tego miasta wyjechać. Zbigniew Herbert był tym, któremu bardzo trudno było nawet w wierszach wymówić imię miasta. O swoim Lwowie pisał tak:

*Ocean lotnej pamięci
Podmywa kruszy obrazy
Co noc
Staje boso,
Przed zatrzaśniętą bramą
Mojego miasta.*

Czas przemian na Ukrainie i w Polsce pozwolił poecie wreszcie utwalić swój ślad we Lwowie. Na jego domu przy ulicy Łyczakowskiej 55, gdzie się urodził, a także w kościele św. Antoniego, miejscu jego chrztu – w 2002 roku wmurowano tablice upamiętniające tamte wydarzenia. Po polsku i po ukraińsku wydano zbiór wierszy Zbigniewa Herberta. W ten sposób poeta powrócił do swego Lwowa. O domu rodzinnym Herbertów opowiada w reportażu pani Halina Herbert - Żebrowska – siostra poety, przywołuje dawne wspomnienia. Ten dom wspomina również sam poeta w swoich wierszach, a także wspominają Witold Szolginia i Józef Wittlin – kronikarze swojego miasta.

O Lwowie i ja napisałem wiersz pt. „To wschodnie miasto”. Nigdy nie byłem w tym mieście, jednak sporo napi-

sano o nim książek. Wiersz ten ostatnio był publikowany w Szwajcarii w „Pro Polonicum”. Pismo to poświęcone jest dokumentacji i ochronie Poloników. Od początku powstania byłem w składzie tej redakcji. Sprawdziłem teraz i... jestem nadal, jeszcze mnie nie wyrzucono.

Chciałbym jeszcze przypomnieć tragicznego poetę, który popełnił samobójstwo w bardzo młodym wieku. Myślę o Włodzimierzu Szymanowiczu (3.09.1946 – 4.03.1967). Miał 21 lat! Po śmierci wydano jego wiersze m.in. „Dałem ci się złapać na tym co skubię serce po kawałku” (1978) i „Zaproście mnie do stołu” (1986). Akurat mój przyjaciel z młodzieńczych lat grania, wspomniany Heniek Serafinowicz, z późniejszym pseudonimem muzycznym Heniek Alber do tego ostatniego wiersza napisał muzykę.

O poecie czytam: „Włodzimierz Szymanowicz jest zapomnianym poetą zaliczanym przez krytykę do grona poetów przeklętych (...). W PRL-u? A tak... Murzyni. Szymanowicz był murzynem tego systemu”. Kiedyś wrócę jeszcze do tej czarnej chmury młodzieńca i więcej o nim napiszę. Na razie udało mi się napisać wiersz.

ŻEBY NAPISAĆ WIERSZ

*Żeby napisać wiersz,
nie potrzeba dużo miejsca,
nie potrzeba deszczu,
w ogóle żadnych pór roku. –*

*Nie jestem policjantem,
nie jestem politykiem –
szarą eminencją w dyplomacji.*

*Niech tak będzie jak kurz
na półce z książkami,
wiem że dzisiaj jest przedostatni
dzień stycznia – zwykła data,
jak ten ożywiony wiersz
szuka swojego miejsca w kącie,
czeka na tancerkę w przebraniu.*

*Wczoraj w nocy czytałem
wiersze Włodzimierza Szymanowicza –
skazanego za błazenady władzy,
za te jasności w ciemności – bo nigdy
nie doszedł do komfortu w środku.
Tylko tyle i aż za dużo słów:
„którędy pójda dzicy święci”...*

*Ja takich kieruję do knajpy.
I tam w modlitwach własnych
piją za samobójców poetów,
bo są warci każdego liścia
na drzewie w raj.*

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

mój niezapomniany strzałków



*Ktoregoś dnia przy śniadaniu
powiedziałem żonie: - Jadę do
Radomska. Nie była specjalnie
zaskoczona. Wiedziała,
że od pewnego czasu dręczyła
mnie myśl, aby pojechać na
spotkanie z dzieciństwem.*

Myślałem o tym od chwili obchodów jubileuszu bytowskiego ogólniaka. Skojarzyłem moją szkolną młodość w Bytowie z latami dziecięcego życia w Radomsku. Dokładnie w małej, oddalonej o trzy kilometry wsi Strzałków, w której żyliśmy z matką do końca wojny.

Pełen oczekiwań, pojechałem. Podróż mijiała spokojnie, sentymentalnie. Chojnice to rodzinne miasto mojej żony. W Toruniu zatrzymała mnie miłość do Starówki, wiślany bulwar i historia pisana gotykiem na murach uniwersytetu. Studiuje tu teraz mój wnuk. Włocławek przypominał ofertę pracy otrzymaną kiedyś z Zakładów Spożywczych. Jechałem wzdłuż Wisły szerokiej i leniwej, obok Azotów, otoczonych złotym dymem.

Radomsko - stare polskie miasto było w latach międzywojennych niepisana stolicą polskich Żydów. Ma niewątpliwy urok, piękne kościoły. Na jednym z nich znajduje się tablica upamiętniająca odbyty w 1384 roku zjazd szlachty polskiej, po którym powołano na tron polski księżniczkę węgierską Jadwigę Andegawerską - późniejszą żonę króla Władysława Jagiełły.

Na starym, zabytkowym cmentarzu zlokalizowano lapidarium obrazujące historię wielu znanych, starych radomszczańskich rodzin. Tutaj znajduje się też nasz rodzinny grobo-

wiec... W Radomsku mieszka jeszcze siostra matki, Anna ze swoimi dziećmi i wnukami.

Po obiedzie pojechałem do mojego niezapomnianego Strzałkowa. Tu właśnie matka, wraz z zaprzyjaźnioną rodziną Stanisławy i Teofila Szydzików prowadziła w czasie wojny tajne nauczanie. Wspominając w koleżeńskim gronie minione lata doszliśmy do wniosku, że musimy uczcić pamięć naszych rodziców za ich poświęcenie i bezprzykładną odwagę. Uzgodniliśmy, że symbolem będzie tablica pamiątkowa wmurowana w kościele wiejskim w Strzałkowie. Przygotowania trwały prawie rok.

Należało uzyskać zgodę proboszcza miejscowej parafii, opinię konserwatora zabytków - historia kościoła sięga roku 1400. Zaczęliśmy gromadzić dokumentację. Sporo wiadomości uzyskaliśmy w odnalezionych wydawnictwach m.in. Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego - „Szkolnictwo tajne w okresie okupacji na ziemi łódzkiej” Tadeusza Jarmuza, „7 Dywizja A.K” Zbigniewa Zielińskiego, „Z historii Strzałkowa” Władysława Wodzisławskiego.

Źródłem wiadomości okazała się też praca magisterska pani Barbary Chutkiewicz pt. „Wychowawca przyszłych wychowanków” napisana w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego i opisująca historię życia Teofila Szydzika - dyrektora i założyciela szkoły w Strzałkowie. Sporo pomógł miejscowy proboszcz.

Odstąpienie tablicy odbyło się 31 października 2007 roku. W mszy poświęconej rodzicom udział wzięli, oprócz najbliższej rodziny, mieszkańcy Strzałkowa i Radomska, żyjący jeszcze nauczyciele, przyjaciele i uczniowie. Obecni byli również współuczestnicy walki – por. AK Stanisław Szydzik (Ps. „Wrzos”), siostra matki – łączniczka AK Anna Kusińska i inni.

Strzałków będący „przedmieściem” Radomska był miej-

scem tajnych spotkań partyzanckich oddziałów AK. W mieszkaniu matki ukrywali się żołnierze tej armii. Działała komórka wywiadu, której szefem był Teofil Szydźiak (ps. „Pająk”), kierownik miejscowej szkoły. Jednocześnie prowadzono tajne nauczanie. Miejscem spotkań były izby wiejskie, zimne, oświetlone lampami naftowymi. W okresie letnim nauka odbywała się na powietrzu, pod pozorem zabaw i wycieczek. Większość uczniów była członkami ZHP. Matka moja wspólnie z hrabiną M. Kryńską - właścicielką majątku ziemskiego zorganizowały zespół sceniczny. W pałacu odbywały się przedstawienia, deklamowano wiersze i śpiewano patriotyczne pieśni. Pośród notatek matki znalazłem fragmenty jednej z wykonywanych wówczas pieśni: Przyleciał do mnie za kraty / nasz biały orzeł skrzydłaty / spojrzął na nędzne me szaty / ze smutkiem odleciał w dal.

Niemcy nieustannie nasilali prześladowania. Służby bezpieczeństwa w Radomsku sporządziły listy osób, przeważnie spośród inteligencji polskiej przeznaczonych do eksterminacji. Na listach znaleźli się również nauczyciele. Dotychczas ustalono nazwiska 23 nauczycieli aresztowanych i 41 zamordowanych lub zaginionych. W pobliskiej leśniczówce, miejscu tajnych spotkań i narad rozstrzelano członków rodziny państwa Plewińskich.

Na odsoniętej tablicy umieściliśmy napis: „Naszym rodzicom - nauczycielom, którzy w czasach okupacji hitlerowskiej uczyli dzieci w izbach wiejskich. Z narażeniem życia walczyli o polskość”. Muszę dodać, że ojciec mój, nauczyciel

języka polskiego zginął w obozie koncentracyjnym Mathausen 29 stycznia 1941 roku. Nazwisko jego figuruje na tablicy Związku Nauczycielstwa Polskiego w Radomsku upamiętniającej nauczycieli ziemi radomszczańskiej zamordowanych w obozach niemieckich i rosyjskich.

Uroczystości w Radomsku stały się inspiracją do narodzin wiersza poświęconego rodzicom jako wyraz hołdu za walkę w obronie polskośći.

*Została po Was przejmująca cisza
Historia spisana przez kogoś w zeszycie
Gdzieś zachowana czarno-biała klisza
I pamięć krótka jak krótkie jest życie.*

*Kiedy nam serca zabiły wspomnieniem
Wróciła potrzeba zadośćuczynienia
Za nasze chowanie okryte cierpieniem
Za polskie istnienie i wolę uczenia.*

*Składamy Wam dzisiaj ofiarę z pamięci
Z pokorą chylimy posiwiałe głowy
Niech Bóg dobry chwilę Wam poświęci
I niech odprawi rytuał żałoby.*

**Andrzej Szczepanik
Bytów**



*Mądrości się nie dziedziczy
jak spadku po ojcach, ani nie
można jej otrzymać nawet
z królewskiego nadania,
mimo że się mieszka w Brzeź-
nie Szlacheckim. Tej mądro-
ści nauczyło ją niełatwe życie.*



byłam u soni

Telefon od Soni Tybora: - Proszę przyjechać - brzmi miły głos w słuchawce. Mam namalowane zamówione słoneczniki Van Gogh-a dla mojego syna. I jednym tchem wypowiedziany zakaz: _ To jest podarunek i żadnej zapłaty nie przyjmę. Próbowalam się sprzeciwić, ale na nic to się zdało. Oto i cała Sonia. Ciężko pracuje, poświęca się, zawsze we wszystko, co robi wkłada część serca - potem podaruje. Wiem, że jej twórczość to zmaganie się z trudną rzeczywistością (nie ma luje abstrakcji). Myślę jednak, że poprzez sztukę spełnia swe marzenia, wchodzi w inny wymiar czasu, czerpie osobistą radość. W jakiś sposób powraca do niej odbita radość, którą sprawia obdarowywanym. Prosiłam Sonię, by nie trudziły się z mamą żadnym poczęstunkiem. Na próżno. Bardzo ucieszyłam się, że mam okazję spotkać tę jedyną, o której bardzo często myślę, a w modlitwie proszę całe niebo o zdrowie dla tych dzielnych kobiet.

Sobota, 1 marca br. Zimno, pochmurno, deszczowo. Ja jednak cała w skowronkach jadę do Brzeźna Szlacheckiego. Tuż za bramą wpadam w otwarte ramiona gospodyni, a Sonia przez okno przesyła uśmiech. Witamy się w domu. W saloniku Soni ciepło, wiosennie, życzliwie. Na stole ciasto,



gorąca kawa i herbata Nawet piesek Lawia potrafi okazać radość w bardzo wyraźny psi sposób. Brzydka pogoda pozostała za oknem. Mimo, że była to moja druga wizyta w tym domu, czułam się tak dobrze jakbym znała się z domownikami od lat. Łapię chwile szczęścia, które nią tak często się zdarzają. To czas spotkania z Sonia, kiedy mogę ją dotknąć, porozmawiać, spojrzeć w jej łagodne oczy. Są one balsamem dla mojej duszy. Nad wiek dojrzała i mądra to dziewczyna. Mądrości się nie dziedziczy jak spadku po ojcach, ani nie można jej otrzymać nawet z królewskiego nadania, mimo że się mieszka w Brzeźnie Szlacheckim, Tej mądrości nauczyło ją niełatwe życie. Czas niezwykle szybko mijał, a ja żałowałam, że nie mogłam pospacerować z Sonią po Brzeźnie, zobaczyć ciekawe miejsca. Może kiedyś... Sonia znów mnie zaprosi.

Dostałam od niej dwa prezenty: słoneczniki, które bardzo mnie zachwyciły. Tak wiernie odtworzyła dzieło mistrza - nakładając kolor złocistej żółci urywanymi, niespokojnymi kreskami. Drugi (osobisty dla mnie) miałam rozpakować dopiero w domu. Tak uczyniłam. Jak ogromne było moje zaskoczenie. Podarowała mi jeszcze mój portret zrobiony z małego zdjęcia (do dowodu osobistego), które wysłałam jej na początku naszej znajomości. Bałam się, że z nadmiaru radosnych wrażeń nie wytrzymam moje chore serce i dostanę napadowego migotania przedsionków. Nie wiedziałam jak mam jej dziękować. Pokazywałam ten portret wszystkim znajomym. Stoi teraz w moim pokoju na widocznym miejscu. Ilekroć tam spojrzę, dziękuję Soni, chociaż ona tego nie słyszy.

Jeszcze nie wymyśliłam jak jej się odwdzięczę.

**Eugenia Ananiewicz,
Słupsk**

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

DLA SONI

Są cuda na świecie
Anioły między nami
żyją pod ciężarem krzyża
ze zwichniętymi skrzydłami.
Mój Anioł niezwykłą
empatią obdarzony
swą szczodrość chowa
za dymną za słońce,
z za zastony własne życie
z pęczka szczegółów uклада
łzy z kamienia wyciśnie
dobrem na zło odpowiada.
Proszę, swych łask nie żałuj Panie
przez okno na świat
niech jej się kłania
księżyc o świecie i każdy ptak.
W dzień słońce w nocy gwiazdy
wiatrem kołysane igłaki
w sposób szczególnie dziękują
jej i jej matce*
Zielony kilim trawy
niech nadzieją darzy
zetrze smutek w oczach
wywoła uśmiech na twarzy.
Daj dobry Boże
dużo zdrowia i siły
tej którą w szczególny
sposób naznaczyłeś.

o prawdzie i poezji

Człowieka nie znam. Jak można go poznać, jak pomiędzy nami wielkie oceany, morza, zatoki. Ja, zakorzeniony prowincjusz na Północy w małej Ustce, w kraju, on na olbrzymim terytorium australijskim, dokładnie w Kanberze. Nie wiem gdzie jest Kanber, ale wiem za to, że Alex jest poetą!

Wystarczyło mi poczytać kilka jego fraz słownych. Bo sztuką w poezji jest właśnie ułożenie słów, by się nie gryzły a idealnie do

siebie pasowały. Kiedyś tak się bawiłem - bo lubię się bawić słowem - w Traiskirchen pod Wiedniem w „Obozie dla Uchodźców”. Jeden wiersz pisałem bez rzeczowników, drugi bez przymiotników, trzeci bez czasowników. Spróbuję i teraz się zabawić.

Wszystkie trzy wiersze dedykuję teraz Aleksandrowi S. Pęczalskiemu - może się ucieszy emigrant z roku 1980! Może był także w Traiskirchen?



„Prawda jest okrutna”
– rzecze
Aleksander
S. Pęczalski
z Australii.
– © jakiej

prawdzie mówi poeta?

Wiersz pierwszy

Niedaleko odejdz jeśli chcesz
przejść przez niewidoczne dążenia.

Można sobie utrudnić te trudności
- większe są te zapisane z przeznaczenia -
sprawdź dla własnego spokoju.

Czy warto oddalić się tego nie wiem.

Wiersz drugi

Saczę światło w miejscu
wtajemniczenia
przerabiam wedle wzoru moje
przyzwyczajenia.

Mijam mądrości na drzewach
chcę rozmawiać z kolorami –

tylko nie wiem który kolor zacząć.
„Świat zgasi światło” – Australia o to prosi.

Wiersz trzeci

Alex w Kanberze w natłoku informacji
w laurach liryki na pierwszą stronę.

Redaktorzy jak sowy na warcie –
gdzieś jaszczurka z dwoma ogonami
a nad nią wąż o zachodzie słońca.

Poeta jest tam – w środku wiersza.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

masz leżeć psie! - usłyszat



Jedną z najbardziej znanych i zasłużonych rodzin na Kaszubach bytowskich jest rodzina Styp - Rekowskich. Przybliżamy dzieje tych dumnych i zawsze podkreślających swoją polskość ludzi. Zasłużyli się szczególnie swoim patriotyzmem i walką z germanizacją narodu polskiego.

Rodzina Styp - Rekowskich pierwotnie zamieszkiwała w Młynkach pod Jasieniem, potem kolejno, na skutek wywłaszczenia w 1750 roku, w Jutrzence, Niezabyszewie, a w końcu w 1752 roku otrzymała zgodę potwierdzoną aktem króla pruskiego Fryderyka II na osiedlenie się i wybudowanie domu w Płotowie. Do dziś na tamtejszym cmentarzu znajduje się rodzinny grobowiec trzech pokoleń Styp - Rekowskich z wrytym znakiem Rodła - symbolem polskości. Wykonał go znany, nie żyjący już rzeźbiarz bytowski, Marczuk.

Rekowscy należeli do tzw. szlacheckiego rodu herbowego i mieli swój herb nadany przez króla Jana III Sobieskiego - za udział w odsieczy wiedeńskiej czterech z braci, z których jeden w bitwie tej poległ. Po zostali przy życiu bracia pochowali go i według kaszubskiego zwyczaju urządzili stypę. Właśnie po tej bitwie król Jan Sobieski nadał braciom szlachectwo i przydomek Styp - oraz herb zawierający dwie róże i koronę z trzema strusimi piórami.

Jednym z najbardziej zasłużonych w rodzie był Jan - założyciel Związku Polaków w Niemczech i pierwszy prezes Oddziału tego Związku w Bytowie. Potomkiem rodziny był - w dalszym co prawda pokrewieństwie - Leon Styp - Rekowski. Urodzony w Chotkowie Kaszuba ze względu na niespotykaną dramaturgię swojego życia w okresie II wojny światowej zasługuje na znaczące miejsce w historii swego rodu. Ukończył Szkołę Kupiecką w Kościerzynie. Przed wybuchem wojny powołany został do polskiej armii i odbył służbę wojskową w Modlinie, w oddziale sanitarnym. Po kapitulacji powrócił do wsi Gockowice w powiecie chojnickim i przez wiele lat prowadził tam sklep. Podtrzymując tradycje rodzinne okazywał wielkie przywiązanie do Polski, podkreślając niemal zawsze w rozmowach z sąsiadami swój patriotyzm. Stało się to początkiem jego tragicznych losów. Na skutek donosu jednego z proniemieckich gospodarzy, 10 października 1939 roku został aresztowany i umieszczony w gmachu Gestapo w Chojnicach. Przebywał tam w jednej celi z 15 księżmi i innymi znanymi ze swej propolskiej działalności mieszkańcami Chojnic i Brus. 24 listopada wraz z ośmioma więźniami dołączył do grupy w której znajdowali się m.in. profesor, właściciel ziemski, major Wojska Polskiego i urzędniczka banku PKO. Bitych i maltre-

wanych załadowano do ciężarówki i wywieziono w kierunku miejscowości Igły koło Chojnic. W tzw. Dolinie Śmierci czekał na nich wykopany uprzednio grób oraz pluton egzekucyjny uzbrojony - jak zeznał L. Styp - Rekowski już po wojnie - w pistolety maszynowe produkcji polskiej. Więźniom rozkazano położyć się na ziemi. W tym momencie zdesperowany, gotów na śmierć pan Leon zapytał jednego z gestapowców, czy może zdjąć płaszcz. Usłyszat: „Masz leżeć psie!”. Zrzucił płaszcz i zaczął uciekać. Pomimo pogoni i strzałów udało mu się zbiec i skryć pod małym mostkiem. Tam dopadł go jednak gestapowiec o nazwisku Zipser. W czasie walki Rekowskiemu udało się obezwładnić i rozbroić Niemca.

Pozbywszy się swego prześladowcy zaczął uciekać w kierunku pobliskiego zabudowania. Tam porzucił zabraną gestapowcowi broń. Udało mu się uciec do miejscowości Przyjaźnia, w której m.in. ukrywał się około dwóch lat. O całym tym zdarzeniu powiadomiona została jego żona - z domu Kliczkowska przebywająca w tym czasie we wsi Gockowice wraz z córką Felcją. Rekowski poszukiwany przez Gestapo ukrywał się w wielu miejscach, m.in. jeszcze w Kościerzynie, we wsi Jeleńcz u rodziny Mechlerów, w Bytowie, gdzie spotkał się w mieszkaniu Welzantów z żoną i córką. Po zakończeniu wojny prowadził z żoną w Bytowie sklep wielobranżowy. W połowie lat 60-tych był przesłuchany przez Główną Komisję



Badania Zbrodni Hitlerowskich. Zeznania składał również w Dolinie Śmierci w trakcie wizji lokalnej, gdzie pokazywał miejsca rozstrzeliwań.

Obecnie w miejscu masowych mordów w Dolinie Śmierci koło Chojnic znajduje się tablica upamiętniająca ten tragiczny etap II wojny światowej. Powyższe wydarzenia opisane zostały m.in. na stronach, wydanej przez Powiatowy Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, książki pt. „Chojnice w latach 1939 - 1945”. Natomiast dzieje całego rodu Styp - Rekowskich opisane zostały w książce Władysława Konosały pt. „Utrwalić pamięć”, wydanej przez Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie w Gdańsku i Muzeum Zachodnio - Kaszubskie w Bytowie.

Andrzej Szczepanik, Bytów

wiersze najnowsze

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

W MOJEJ WSI

W mojej rodzinnej wsi
pod górą Wysoki Łaż
w rozwidleniu polnych dróg
na gliniankach
cmentarz
oazę spokoju
na zawsze miał być.
Skromne groby
w równym rzędzie
biel brzoźowych krzyży
złociło słońce,
zielony dywan trawy
nikogo nie wyróżniał.
Ogromny znicz Watry
w noc świętojańską
ogarniał wszystkich
płomienie niosły do Nieba
śpiew,
wspólną modlitwę za zmarłych.
Jak kręgi po wodzie
rozeszło się zło
człowiek poraniony nałogiem grzechu
zniszczył oazę spokoju,
krwawą łuną zapłakało Niebo,
daleko stamtąd
żywym pozostała pamięć
ciągle płynące łzy
żal i nadzieja
może kiedyś
spróchniałe kości
z popiołów
odrodzą oazę spokoju.

ZŁAMANE SKRZYDŁA

Panie tak często narzekamy
w życiu coś się nie układa
raptem pąc bęc
samolot z ludźmi spada
Najbliższych, przyjaciół
nie zdążyli pożegnać
nawet bladego uśmiechu
z góry przestać.
Przyczyny zejścia ze świata
nie poznamy
zawsze tylko skutki
boleśnie odczuwamy
Podciąłeś im skrzydła Panie
tak blisko od ziemi
ukój ból najbliższym
miej miłosierdzie nad nimi.
Tam leśna cisza
zmusza do myślenia

tym dwudziestu Panie
skróć drogę do zbawienia.
Los nasz zawsze dzierzysz
w swoich dłoniach
pozwól im latać
na niebieskich błoniach
Pamiętajmy o tych co zginęli
tragicznie 23 stycznia 2008 r.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

MAJOWA NOC

Majowa noc
zatopiona w marzeniach
w zapachu sadów
łąk i pól
Majowa noc
snuje wspomnienia
z przepływem czasu
gdzie stary nurt
Majowa noc
w śpiewie skowronka
z rosą na trawie
ze wschodem słońca
Majowa noc
była na jawie
Majowa noc
ze śpiewem ptaków
z bzykiem komarów
z rechotem żab
Majowa noc
to karta wspomnień
ileż od tamtej minęło lat

Danuta Kmieciak, Zaleskie

KIEDY BĘDZIE WIOSNA?

Konarami drzewa swawolny wiatr
targa,
Jęczą obolałe a ich smętną skargę i żaloszny
skowyt
słychać w zagajniku.
Gałązki wierzbowe! - o co tyle krzyku?
Dopiero przedwiośnie a wy chcecie zimę
przegnać
gdzie pieprz rośnie?
W tej potyczce z wiatrem, w tej szamotaninie
pęka serce drzewa... lecz ból wiosną minie.
Znów się zazieleni a uśmiech radosny
rozpogodzi twarze
Byleby do wiosny!!!
Na razie są sztormy i od morza chłód,
ale już... przebiśnieg przebił się przez lód.
Cierpliwie pod murem wdzięczy się do słońca.
A na dworze brzydtko.

Wiatr hula bez końca.
Sypie z góry śniegiem albo gradem sieje.
Z ponurych chmur kapie, siąpi, leje.
Tych marcowych harców mam serdecznie
dość!
Wiosna się należy jak... Burkowi kość!
Przysłowie o marcu znam nie tylko ja.
Kiedy będzie wiosna? - Będzie jak Bóg da.

CZARODZIEJSKIE PODRÓŻE Z KSIĄŻKĄ

Dwadzieścia cztery czarne różne symbole
ułożone w nieskończenie wielką kombinację
słów
mówią do nas rozwijając nasze wnętrze...
Książka... kto raz po nią sięgnął i zachwyił się
zachwył jej przeżywać będzie przez życie całe
w chwilach smutku pocieszy
radość podzieli i zawsze w ciebie wierzy
nie dąsa się gdy czas jakiś nie zajrzą do niej
zawsze ma dla ciebie otwarte ramiona
i nową fascynacją olśni twą duszę
gdy marzysz o podróży a biednyś jak
kościelna mysz
ona bez zobowiązań zabierze cię w świat
gdzie jak magnat spędzisz najpiękniejsze
chwile
euforią wzniesie twą duszę na wyżyny
i... nawet gdy powrócisz w codzienny
obowiązków szary świat...
bogactwem ducha zasilony
traktować je będziesz ot tak...
bez wysiłku

Regina Adamowicz, Koszalin

SERCA PRZEBACZYŁY

Widzę zieloność morza traw
pośród zieleni mnóstwo barw
kotyszę się spokojnie
tyle czerwieni wśród nich tkwi
to kwiat czerwony w barwie krwi
już dawno jest po wojnie
wspomnieniem wznosisz swoją brew
pamięcią widzisz „tamtą” krew
krzyże cmentarne i mogiły
minęło przecież wiele lat
pośród zieleni barwny kwiat
serca już dawno przebaczyły
już inny blask przyświeca nam
a wśród pokoleń tyle zmian
nauka i postęp myśli zmienia
już miłość wrosła w każdy próg
zawsze nad nami czuwa Bóg
i zawsze jest Ojczyzna Ziemia.

O SAMOTNOŚCI

Toczy się życie w blokowiskach
za oknem zimno - cztery stopnie
ludzie się znają niby z bliska

a jednak czują się samotnie
z zimna jak wróbel pióra stroszę
jesień na czarno mi nieć przedzie
„A gdy nie śmierzę nawet groszem”
wiem że przyjaciół nie przybędzie
siedzę skulona w swej izdebce
zakręcam kran, kaloryfery
niejedna sąsiadka cicho szepce
nie musi narzekać - ma M4
schodzę po schodach po cichutku
aby podszeptów nie usłyszeć
i pozostaję sama w smutku
każdy dzień kończę martwą ciszą
może się komuś nie podoba
mieszkam samotnie - nie mam wnuka
myślę, gdy złoży mnie choroba
nikt do mnie nawet nie zapuka

Maciej Michalski, Słupsk

SANTO SUBITO

Odszedłeś z cheruby; stali u wezglowia.
Anioły nie płaczą wszak mają przyłbice!
Ktoś widział poświatę, skrzydła u tułowia,
Ktoś inny wiatr, który wertował stronice.

Odszedłeś, lecz przedtem otworzyłeś bramę,
Milenium zrodzone w Bożym miłosierdziu,
Promienie czerwone i białe tną zamęt,
Ślad włóczyń na sercu, czy kula w osierdziu?

Jak Mojżesz dwa razy przynosił tablice,
Pontyfikat jeden, dwa razy poczęty
I niebieskie chóry i polskie ulice
W Harmonii wołają: święty, święty, święty!

Emilia Zimnicka, Izbica

Kim jesteś człowieku

Garstką pyłu z kosmosu
Rzuconego na wiatr historii
Może dożyjesz sędziwego wieku
Może odejdziesz w pełnej
Krasie glorii
Dziś dążysz do sławy i bogactwa
Po trupach kroczysz do celu
Jutro, cóż jutro
Stoczy cię robactwo
Gdzie tu jest sens przyjaciela?

Jarżmo złożą obcy ci zaborcy
Jak wołu orzącego stępy
Resztkę dobytku zabiorą poborcy
Musisz być głuchy i ślepy

Stanisława Paszyłk, Karsino

KONCERTY

Wiosenne poranki i wieczory,
soczysta zieleń drzew, kwiatów, traw

w naszym mini parku ogrodowym
a w dodatku w pobliżu mały staw.
Co za radość słuchać
ptasich i żabich koncertów,
solo słowika góruje
nad chórem ptaków.
Żaby chwyciły się pospołu,
wyteżając głos do dołu,
to znów podnoszą go do góry
jakby chciały wystąpić go w chmurę.
Słuchasz i słuchasz,
podziwiasz naturę,
ta maleńka słodycz
wzmacnia kulturę.

Beata Kosicka, Kręzółki

PTAK BEZ SKRZYDEŁ

Spuchnięte oczy –
smutny świat, choć słońce świeci pięknie...
Ból głowy, rozpacz, beznadziejność
krępuje, więzi serce...

To tak jakby ptak
podcięte skrzydła miał...
I miotał się wśród pyłu dróg...

To tak jakby w kolce tarniny wpadł,
kalecząc się – uciekać chciał
- aż do utraty tchu...

Ks. Tomasz Staszkiwicz, Ustka

WIOSENNE WSPOMNIENIE

Gdzieś są te moje dawne widoki
Gdzieś łąki deszczem umyte
Wtedy to było ważne
Wtedy to było piękne

Gdzieś przyjaciele z tamtej przygody
Przy wspólnej pracy
Nie szukaliśmy swego
Szczęściem było to, że byliśmy razem

Niektórzy już w grobie zamieszkali
Niektórzy jak dawniej było nie pamiętają
Może już tylko wspomnienia
Kolejne nowe dni umilają

Nie chcę żeby urok tamtych dni minął
Nie chcę dawnego bicia serca zniszczyć
Niech lata dawnej przyjaźni
Znów w nasze życie powrócą i pozostaną.

Czesława Długoszek, Objazda

MOJA MATKA

Jak ręcznik ofiarny
Za pamięć Antoli, Frani, Ludwisia
Roziągnięty między czasem tamtym i tym

Rajem dzieciństwa a obcą ziemią obiecaną,
Szuka ciągle miejsca dla swych wspomnień

Buduje ze słów śpiewnie ulotnych
Imion niemodnych, zdrobnień domowych,
Skrawków odległych zdarzeń i strzępów pieśni
Dom dla swych myśli i tęsknot na długie
noce bezsenne.

Wplata pracowicie w dzisiejszy krajobraz
Fragmenty dawnej ojczyzny spod Pińska

POLESKA OPOWIEŚĆ

Moja tęsknota dwuskrzydła
Wyrosła ze snuty z rzadka opowieści
O dawnym życiu
Zapomnianym.
I trosk codziennych
Wśród obcych ścian i sprzętów.
Pamięta wiejskie baby
Ustrojone bezwstydnie w halki jedwabne
Jak suknie balowe.
A teraz nikogo czyj rodowód z biedy.
Pamięć dziwne przybiera kształty.
Najłatwiej odziać ją w cudzą suknię,
A ta nigdy dobrze leżeć nie będzie
Jak cudza sukmana na poleskim grzbiecie.
Dopiero wnuki w dżinsach, z dyplomami
Smak chleba tej ziemi przyjmą za swój.

Andrzej Szczepanik, Bytów

GINĄCE MYŚLI

Moje myśli
Uciekają
Krążą jak liście
Zmieszane
Jesiennym podmuchem
Zgrabione
Na stos
Nieudane rymy
Butwieją
Szarą pleśnią
Niedokończonych
Zamierzeń

DOM

Gdybym zbudował kiedyś dom
W ogrodzie rósłby złoty klon
Jesienią kryłby liśćmi dach
A latem dom tonąłby w brzach

W pokoju stałoby pianino
Na nim w karafce białe wino
Podłogę dywan kryłby złoty
Tuląc leniwie rozespiane koty

Ciszę w ogrodzie wiatr by budził
Chłodu powietrzem myśli studził
Kobysał bielą powojników zwoje
A między nimi my we dwoje

Ten dom w marzeniach moich tkwi
Jak dla zachęty uchylone drzwi
Tak już na zawsze pozostanie
A dom z mych marzeń nie powstanie.

Anna Idzkowska, Słupsk

DO SYNKA

Może kiedyś zrozumiesz
jaka mądrość kryje się
w tych dwóch słowach:
„idź kochaj”
Ludzie wszędzie czekają
na jeden ciepły gest,
na wyciągniętą rękę,
na dobre słowo,
nawet na parę groszy.
Życie jest cennym prezentem,
którego nie należy zmarnować.
Trzeba wykorzystać każdą chwilę,
nim prysnie jak bańka mydlana.
Nieś przez życie
iskierkę miłości
i nigdy nie pozwól
jej zgasnąć.
Bo zawsze lepiej
szybko się spalić z miłości,
niż żyć długo letnim.

TOLERANCJA

Stoję codziennie na rogu Twojej ulicy
z prostą kartką
o treści „zbieram na chleb”.
MijasZ mnie wielokrotnie,
z twarzą wykrzywioną w niesmaku.
Dlaczego?
Przecież nawet mnie nie znasz.
Ja też jestem czyjąś
matką, żoną, córką czy siostrą.
W tych trudnych czasach
każdy potrzebuję przeżyć
życie przynajmniej godnie.

Jestem Twoim sąsiadem
zza ściany.
Nazywasz mnie tym co chodzi do czubków,
a przecież mam imię.
MijasZ mnie wielokrotnie,
z głową opuszczoną w dół.
Dlaczego
Wystarczyłby jeden mały uśmiech,
ciepły gest, miła rozmowa.
Po prostu dostrzeżenie we mnie człowieka.
Trudno zrozumieć,
że nie ucieknie się od ludzkiego nieszczęścia,
udając iż nie ma go obok.

OCZEKIWANIE NA WIOSNĘ

Coś rozbłyska
promieniami słońca,

budzi kolejny nowy dzień
rozgrzewa najzimniejsze
zakamarki naszej duszy.
Jest w swiergocie
mnóstwa ptaków
w koronach drzew,
świeżo wylęgłych motylach,
szumie sosen
każdego podmiejskiego lasu,
szemraniu strumyka,
kobiercach kwiatów
upiększających skwery,
radości życia,
piegach na nosie,
świeżej opaleniźnie,
uśmiechu od ucha do ucha.
A wokół ciągnęły
mróz, ziąb, deszcz.
Pogoda szara i ponura,
stale trwające przygnębienie
i marzy mi się
cieplejsza pogoda
jak kolejna miłość –
choć ta prawdziwa
będzie trwać wiecznie...
i tylko wciągnę
się na nią czeka.

Aldona Peplińska, Motarzyno

WIEM

Mam w pamięci twoich oczu błękit nieba
Słońca ciepły uśmiech na mej twarzy
Mam w marzeniach jeszcze miejsce
Morze znowu to uczucie się przydarzy?

W uszach słyszę szept twego wyznania
A na ciele czuję dotyk dłoni
Boję się zachmurzeń nieba
Czarnej chmury, co mi to zastoni

Dziś, gdy miłość nasza pewna
Kiedy gromy niebios nam nie straszne
Wiem, że będziesz ze mną mój kochany
Nawet wtedy, gdy na zawsze zasnę...

MOŻE JESZCZE CHWILKĘ

Rzuciłam dziś garść obaw za siebie
Myślami odpychając strach
I jego długie ramiona
Przede mną stanął stary dąb
Szumem liści koł mój szloch
Zamknęłam oczy najmocniej jak mogłam
Rzęsy mur ustawiły w pośpiechu
I tak trwałam czekając na radę
Z nadzieją, w bezdechu
Zobaczyłam pod powieką iskierkę

Blaskiem jutra grzała me serce
Już nie jestem liściem na wietrze
Rzuconym, w poniewierce

Teraz cieszą me oczy nawet muszki
wiosenne
Usta częściej śmieją się same
Może chwilę na tym ziemskim padole
Powędrować... będzie mi dane?

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

KU KAMIENNYM HORYZONTOM

Jestem schowany za kurzem historii, maluję
linie nutowe
dla przyszłej „Pieśni Apokalipsy”..., może
napisze się sama,
to słyhać w powietrzu, skrzydła omijają
wiatraki.

Matki w Polsce są wyschniętym kwiatem,
dzieci po świecie
porozrzucane jak karty na stole, ktoś nosi
ból, sypie myśl
kartką z kalendarza, dotykam korę lekko
odrapaną.

Wije się wąż ku ofierze, jaszczurka czujnie
podnosi instynkt
nasłuchu; każdy kogoś chce przechytrzyć,
melodia przyjaźni
wlecze za sobą ciężki krzyk skazańca.

Nic nie widać choć światło przebija się
w tłumie,
łomocze w ziemskich korytarzach tajemna
niespodzianka,
wyrasta głodna cywilizacja na obrazie
świata.

NA TYM KRZEŚLE SIEDZIAŁ BÓG

Na tym krześle siedział Bóg...
Przyszedł Blues i zaśpiewał pijackim głosem.
Kolega za mgłą rozbił szyjkę od butelki,
i zagrał długi dźwięk, nie zmieniając tonacji.

Siedzę nad wierszem oplatany niepogodą,
nie widzę pająków - rzeźbiarzy.
Brakuje mi ich rzeźby w lesie jako zasadzki,
przez to muchy mają do niedzieli spokój.

Sadzawka w Zimowiskach śpi, gniazda
w Wodnicy puste od bocianów, w Bydlinie
rzeka Słupia płucze pod mostem kamieniem,
a Kazimierz Kostka działa, ogląda drzewa.

Artyści mają swoje ścieżki...
Grzechy chowają w szparkach melodii.
Sądzą innych, nigdy swoje ślady w niebie,
kobiety do nich kleją się jak miód wrzосу.

Na tym krześle siedział Bóg...
wyszedł na chwilę odpocząć - do lasu.

usycha w osamotnieniu...

Aby nie być ciężarem dla przyjaciół, zamieszkała w Domu Samotnej Matki. Tam poznała ludzi, z którymi mogła rozmawiać bez skrępowania. Dla których jej cierpienie i obecna sytuacja stały się powodem do pomocy, a nie do pogardy. Już po tygodniu uspokoiła skołataną nerwy, postanowiła zacząć wszystko od nowa. Miała w końcu dla kogo walczyć z przeciwnościami losu.



Urodziła się w piękny słoneczny dzień, pełen zapachu kwiatów dojrzających latem. Dzieciństwo beztrudno mijało, a młodość to same radości z nagród szkolnych, pierwszych sukcesów z wykonywanej, wymarzonej pracy. W prezencie od natury dostała urodę, jakich mało. W miasteczku zwano ją Różyczką. Piękne, herbaciane loki, usta jak różowe pąki tych królewskich kwiatów, do tego zieleń dojrzających winogron, oczy. Czegóż chcieć więcej. Przyjaciele to deser na wyśmienicie zastawionym stole, zawsze gotowi do zabawy, ale przede wszystkim służyc pomocą w potrzebie. Wśród nich jeden przystojniak, najlepszy kolega ze studiów. Niejednej zawrócił w głowie. Jej też. Gdy brali ślub, koleżeństwo życzyło szczęścia jak w bajce. Z bajki na początek mieli imiona: Jacek i Agatka.

Pierwsze lata po ślubie, pomimo kłopotów życia codziennego, mijały w wielkiej miłości i szczęściu, ku zadowoleniu, ale i zazdrości innych. Bo przecież tak szybko dorobili się mieszkania i samochodu, dwoje ślicznych dzieci i awansów w pracy, tym samym lepszych pensji. Spotkania towarzyskie, służbowe, a było ich wiele, urozmaicały zabiegane godziny obowiązków. Były też okazją do nowych znajomości. Często towarzystwo zmieniało się, lecz od pewnego czasu grupa Jacka zacieśniła swoje przyjacielskie koło. Służbowe kolacje stały się codziennością, a wraz z nimi coraz to późniejsze powroty do domu pod wpływem alkoholu. Po kilku miesiącach doszło do zdrady, której wcale nie krył.

Gdy Agata próbowała walczyć o swoje małżeństwo, kończyły się to kłótnią, a niekiedy także biciem. W sercu Agaty zapanował strach o dzieci, byt, a w domu chaos, piekło. Do tego wszystkiego alkoholizm męża zbierał swoje żniwo. Jacek zadłużał się u każdego. Po kolejnej awanturze, która skończyła się bójką i pobiciem dzieci, długim pobyt w szpitalu, Agata zdecydowała się odejść od męża. Z dziećmi wyprowadziła się do przyjaciół.

Mieszkanie i samochód musiała sprzedać, aby pokryć alkoholowe długi Jacka. Dzieci zaczęły chorować, coraz częściej brała zwolnienia z pracy. Nie podobało się to kierownictwu szkoły, zwolniono ją po kilku miesiącach.

Aby nie być ciężarem dla przyjaciół, zamieszkała w Domu Samotnej Matki. Tam poznała ludzi, z którymi mogła rozmawiać bez skrępowania. Dla których jej cierpienie i obecna sytuacja stały się powodem do pomocy, a nie do pogardy. Już po tygodniu uspokoiła skołataną nerwy, postanowiła zacząć wszystko od nowa. Miała w końcu dla kogo żyć i walczyć z przeciwnościami losu.

Zacząła szukać pracy. Był marzec, więc to nie najlepszy moment na podjęcie jej w szkole, a tam czułaby się najlepiej. W trakcie roku szkolnego trudno o etat. Ale udało się. W jednej ze szkół podstawowych przyjęto ją na zastępstwo. Cieszyła się, kiedy po kilku miesiącach otrzymała umowę na czas nieokreślony.

Początki były trudne. To, że była dobra w nauczaniu nie przeszkadzało innym krytykować jej za wygląd. To przecież nie była już ta sama „Różyczka” - śliczna panna, zawsze modnie i elegancko wyglądająca. Ciuchy, jakie ze sobą zabierała dawno wyszły z mody, a sytuacja finansowa nie pozwalała na odrobienie strat. Na dzieci wydawała każde zarobione pieniądze. Ale co tam ciuchy.

To twarz była najważniejsza.

A tu też dawno odeszła uśmiechnięta, złotowłosa dziewczyna. Na jej miejsce przyszła kobieta, której sama nie poznawała.

Nie miała jeszcze czterdziestu lat, a we włosach pojawiły się już pierwsze srebrne pasma, oczy straciły swój blask, a twarz poszarzała.

Do tego jeszcze te liczne blizny, ślady męzowskiej miłości.

Dzięki wspaniałej dyrektorce, pani Uli, Agata szybko jednak odzyskała formę, a cenne rady koleżanek pomogły doprowadzić figurę i garderobę do wysokiego poziomu. Agata przekonała się, nie pierwszy już raz, jak wielkie znaczenie ma wygląd. Po roku oszczędzania z pomocą dyrektorki kupiła małe mieszkanie. Dwupokojowe na piętrze, ale w pobliżu pracy. To był dobry prezent od losu po długiej tułaczce.

Lata mijały. Elżunia i Jarek pokonczyli szkoły i założyli rodziny. Elżunia to dziś pani doktor, pracuje w Anglii, a Jacek, wzięty prawnik. Wyjechał do Holandii. U nas przecież nie zarobili by tyle, co tam. Dzieci przyjeżdżają na święta, odwiedzają matkę dwa razy do roku.

Był piękny, czerwcowy dzień, kiedy Agata wracała do domu ze szkoły z naręczem kwiatów od wdzięcznych uczniów. Nastąpiły wakacje. Zastanawiała się, co będzie robiła w te, wolne od pracy dni? Dzieci chciały, aby je odwiedziła. - Może pojechać? - myślała idąc do domu, gdy biegnące dziecko potknęło się o nią tak niefortunnie, że straciła równowagę i upadła na chodnik. W szpitalu składano jej nogę potamaną w kilku miejscach. Rehabilitacja trwała kilka miesięcy. Do szkoły już nie wróciła, przeszła na emeryturę. Od czasu tego wypadku coraz częściej dopadały ją choroby, brak zajęć, towarzysztwa szkolnych dzieci nie nastrajały do życia optymistycznie. Rodził się smutek i żal. Czuła się samotna. Najgorsze były dni wolne od pracy, święta, kiedy to z okna widziała sąsiadki w otoczeniu mężów, dzieci i wnuków. Zapraszano ją na herbatkę, ale gdzieżby tam miała wchodzić komuś w życie? Nie korzystała z tych zaproszeń.

Kiedy chore nogi unieruchomiły Agatę na dobre sadzając w fotelu, postanowiła zamieszkać w Domu Opieki. Głośno było na jej osiedlu, gdy wyprowadziła się. Szokowało sąsiadów, że nie zaopiekowały się nią rodzone dzieci. Kiedyś w takich sytuacjach świetnie sprawdzały się też dzieci i młodzież z zastępów harcerskich. Pomagali posprzątać mieszkanie, zrobić zakupy, potrafili chwilę posiedzieć i porozmawiać. Wiele zyskiwali, gdy udało im się skłonić podopiecznych do zwierzeń i wspomnień. Potem doświadczeniami dzielili się w szkole na lekcjach lub zjazdach i zbiórkach. Dziś na wsi rzadko się zdarza taka pomoc. Słyszysz się co prawda o wolontariuszach działających i godnie naśladujących swoich poprzedników. Ale to zawsze dzieje się w innej miejscowości, tam gdzie nas nie ma. A własne dzieci? One mają swoje kłopoty.

Tymczasem w Domu Opieki są miłe pielęgniarki, lekarz

jest zawsze „pod ręką”. Jest z kim porozmawiać, powspominać. Agata najlepiej lubi sięgać pamięcią do lat młodości, pełnych marzeń, świeżości, radości z błahostek. Do chwil niezmaconych trudem życia, kłopotami i chorobą. Kiedy wieczorem siedzi przed lustrem i czesze siwe, wypłowiałe włosy, patrzy na wypalone czasem oczy, bez świeżości zielonych pól, ustami splekanymi próbuje uśmiechać się na wspomnienie słów o pięknej Róży z dawnych lat. Dzieci piszą, że przyjadą wkrótce. Ona czeka na nie już drugą zimę w swoim hoteliku.

A tu już nawet wiosna przyszła, żurawie za oknem machają skrzydłami na przywitanie. Słońce łaskocze, całuje twarz Agaty budząc ją z myśli. To już pięć lat, od kiedy tu mieszka. Zna ją wszyscy i lubią. Nikt inny nie opowiada tak pięknych historyjek i bajek wnuczkom, co do babć i dziadków w niedziele przyjeżdżają. Nikt inny nie śpiewa tak pięknie o miłości.

Do Domu Opieki przyjmują nowych lokatorów. Wielkie poruszenie. Wszyscy czekają z niecierpliwością. Agata siedzi przy stole i czyta gazetę. Coraz trudniej jest poskładać literki. Do sali wchodzi nowi mieszkańcy domu. Wśród przybyszy Agata rozpoznaje... Jacka. Czas i dla niego nie był łaskawy. Gdzie podziały się też te śliczne oczy, gdzie piękny uśmiech, który zniewalał niejedno dziewczęce serce? Widzi starszego pana, któremu życie dało się ostro we znaki. Kto wie czy nie na własne życzenie?

Spojrzenia ich spotkały się. Agata poczuła tży na policzku, spływały powoli. Nie wie czy z żalu, czy radości. Tyle lat się nie widzieli, każdy szedł inną drogą. Los znów skrzyżował je ze sobą. Jacek nieśmiało zbliżał się do stolika, przy którym siedziała starsza pani na wózku inwalidzkim o oczach pełnych łez, przez które przebijały się przyblakłe łany jesiennych traw. Agata zamknęła oczy, w uszach słyszała słowa: „Jedna z wielu, róża, usycha w osamotnieniu, ale w bukiecie nawet to niestraszne”.

Aldona Peplińska, Motarzyno

czytać czy nie czytać? - niespójne rozważania



Trzeba otwarcie przyznać, że w dzisiejszych czasach czytanie książek nie należy do czynności ulubionych. Młodzież w ogóle nie chce czytać, mówi, że książki odchodzą do lamusa, gdyż w pędzie życia na czytanie nie ma czasu.

Według prowadzonych badań w ostatnich kilku lat ponad połowa polskiego społeczeństwa nie miała kontaktu z książką. Najwięcej książek, mimo wszystko, czyta młodzież, choć z każdym rokiem mniej. Owe czytanie najczęściej bierze się jednak z przymusu narzucanego przez nauczyciela. W wielu przypadkach rezygnuje się z czytania lektur i uczniowie sięgają po streszczenia lub audiobooki (książki czytane

przez lektora), gdyż współczesność oferuje wiele najprzeróżniejszych atrakcji. Jeśli my, dorośli sięgamy już po lekturę, to są to najczęściej książki kryminalne i sensacyjne, natomiast w zapomnienie odchodzi poezja i fantastyka.

Dlaczego nie czytamy książek? Prozaicznym problemem są pieniądze, których nam wciąż brakuje na wiele rzeczy. Książki wcale nie są tanie. Biblioteki publiczne są jakimś rozwiązaniem, ale też opadają ręce, kiedy słyszy się, że pewne książki wyrzucane są do śmieci, aby zwolnić miejsce nowym.

Już od samego początku mojej przygody z poezją wciąż wszyscy dokoła powtarzali mi, że aby doskonalić swój warsztat muszę czytać klasyków - Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Leśmiana czy Norwida. Z początku uznałem, że skoro mówią mi o tym mądrzy ludzie, to jest to z pewnością prawda, lecz z czasem ukształtowała się moja własna teoria na temat. Dziś, pod wpływem tego co dzieje się z czytelnictwem w Polsce, uważam, że należy przestać słuchać tych wszystkich mądrych i życzliwych głosów. Można i trzeba pi-



sać „po swojemu”, nie czytając innych.

Czytanie prozy nie jest niczym złym. Sam często na ławce w parku czy w domowym zaciszu sięgam po Odyję, listy oraz dramaty Norwida, nowele Żeromskiego czy też inne pozycje. Jednocześnie staram się omijać twórczość poetów szerokim łukiem. Według mnie czytanie wierszy innych autorów wcale nie wzbogaca warsztatu początkującego poety. Ponadto wiadomo nie od dziś, że większość wierszy czytanych lub uczonych się na pamięć pozostawia pewien ślad w naszej głowie. Po jakimś czasie ów ślad może całkiem nieświadomie wkraść się w nasz utwór, co może doprowadzić do tego, że zostaniemy posądzeni o plagiat. Jestem ciekaw, ilu twórców uważa, że posądzenie o plagiat uczciwego autora (wrażliwej

duży) jest dla niego największym ciosem od życia, który może spowodować strach przed dalszym pisaniem?

Czytaniem poezji, oprócz zwykłych czytelników, powinni zajmować się jurorzy konkursów literackich, aby mogli wyłapywać nieuczciwych autorów. Natomiast poeci zamiast sięgać po warsztat innych poetów niech lepiej rozejrzą się dokoła siebie. Prawdziwy warsztat poetycki jest bowiem wokół każdego z nas. Cały świat, niebo, ziemia, ulica, przyroda, życie, miłość - to prawdziwy świat poety! A czytelnicy? Ci mniej wrażliwi i tak będą czytać, aby uciec do lepszego świata - stworzonego przez innych.

**Tomasz Lisek Łuczak
Słupsk**

zabrakło najbliższych szkół

Dziwić może, że konkurs o takim rozmachu jest ignorowany przez nauczycieli z najbliższych szkół. Może nauczyciele poloniści z pobliskich szkół szyli akurat opaski biało-czerwone na majowy strajk? A może to wynik tego, że nauczyciele już się nie dyplomują?

Zacnę od rzeczy przykrej, ale chyba będącej znakiem czasów (mam tu na myśli protesty rodziców z powodu niewłaściwie omawianych lektur i wynikłych z tego problemów). Konkurs „Poeci Pomorza” ma już swoją renomę i historię, dzięki sponsorom (wójt gminy Dębica Kaszubska – Eugeniusz Dańczak, dyrektor Szkoły Podstawowej im. T. Kościuszki w Dębicy Kaszubskiej - Elżbieta Fryckowska, a ostatnio Starostwo Powiatowe w Słupsku) nagrody książkowe przebijają wszelkie inne konkursy w Polsce, nawet te, za które dzieci muszą same płacić, „Omnibus” „Kangurek itp. Tu nie ma kartonowych dyplomów, są wspaniałe encyklopedie, które uczeń wykorzysta w przyszłych latach swojej nauki. VIII konkurs miał najniższą w historii obsadę. Czy to wynik tego, że nauczyciele się już nie dyplomują - jak zauważył na początku imprezy inicjator konkursu - Jerzy Fryckowski?

Dziwić może, że konkurs o takim rozmachu jest ignorowany przez nauczycieli z najbliższych szkół. Nie było Niepogłędzia (ponoć rewelacyjny poziom nauczania), Motarzyna, Gogolewa. A może w tych szkołach nie omawia się poezji współczesnej?

Szczególnie tej z Pomorza? Przyjechał więc Kwidzyn (oni od trzech lat wiedzą, że w Dębicy są najlepsze nagrody) i zgarnęli trzy pierwsze miejsca.

Może nauczyciele poloniści z pobliskich szkół szyli akurat opaski biało-czerwone na majowy strajk? Wszystko możliwe.



Może podobnie jak nauczyciele Gimnazjum nr 5 w Słupsku zaufali uczniom (sami przeczytajcie „Szyfrowe prace” i „Kamienie na szaniec”) liczyli na to, że uczniowie opanują dwa wiersze dowolnych poetów Pomorza i zdobędą laury, które sobie potem nauczyciele wpiszą w osiągnięcia?

Coś w tym jest i pewnie to problem do szerszej dyskusji. Najważniejsze, że są jednak nauczyciele, którzy z pasją podchodzą do swojej pracy i bez względu na wynik corocznie pojawiają się na poetyckim święcie w Dębnicy Kaszubskiej i oddają w ten sposób cześć największemu bardowi Wolnej Polski - Jackowi Kaczmarskiemu.

Jak zwykle najpopularniejszymi autorami wybranymi do recytacji byli poeci kaszubszy - A. Nagel czy S. Janke, ale także grono słupskich literatów - Z. Flis, J. Fryckowski, Z. Drzewiecki, W. Pomorski. Po raz pierwszy pojawili się Bartosz Muszyński i Eleonora Kroczyńska.

Nowym zjawiskiem w wyborze tekstów okazało się też postawienie na piszącą młodzież czy nawet dzieci. Okazało się, że do recytacji rewelacyjnie nadają się wiersze Małgorzaty Małyk - laureatki wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich, której wiersze znajdziemy w najnowszej antologii wydanej dzięki staraniom słupskiego starostwa, a także laureatów ogólnopolskiego konkursu literackiego organizowanego przez Gimnazjum nr 2 w Słupsku.

Wniosek jest jeden, dzieci najlepiej się czują recytując wiersze dzieci, o ile pamiętam przynajmniej trójka laureatów recytowała wiersze nagrodzone na słupskim konkursie. Pora na nazwiska laureatów. Furorę zrobił Sebastian Makowski ze Szkoły Podstawowej nr 6 z Kwidzyna. Zdobył Grand Prix, nagrodę dyrektora Szkoły Podstawowej w Dębnicy Kaszubskiej i Nagrodę Publiczności, co chyba świadczy o dobrej pracy jury. Pierwsza nagroda regulaminowa przypadła Pawłowi Mijewskiemu, druga - Wiktorii Zaleskiej - oboje także ze Szkoły Podstawowej nr 6 z Kwidzyna. Trzecią nagrodę otrzymała Marta Ginter z Kępic, podopieczna Grzegorza Chwieduka - uczestnika wtorkowych spotkań literackich w słupskim starostwie.

Wyróżnienia otrzymały dwie uczennice z Dębicy Kaszubskiej - Małgorzata Brzęczek (laureatka sprzed dwóch lat, która recytowała poemat Marcina Greczuka (też z powiatowych spotkań) o matce) przygotowana przez J. Fryckowskiego oraz Aleksandra Szczecina - uczennica II klasy prowadzona

przez Genowefę Kot, a także Piotr Antonowski ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Słupsku recytujący między innymi utwór patrona konkursu Jacka Kaczmarskiego. Opiekunką Piotra jest Renata Bukowska.

Jak zwykle pięknie po kaszubsku ubrane były dzieci ze Szkoły Podstawowej w Gałąźni Wielkiej. Wiktoria Belka otrzymała nagrodę dla najmłodszego uczestnika. W grudniu skończy całe siedem lat! Natomiast Łukasz Staniek otrzymał nagrodę za najlepszą recytację w języku kaszubskim. Dzieci przygotowała Jolanta Roda.

Tomasz Skorny z Gardnej, przygotowany przez Małgorzatę Zółkowską, otrzymał nagrodę pomysłodawcy konkursu J. Fryckowskiego. Wyróżniono także Alicję Sztajnke z Kobylnicy (nagroda starostwa słupskiego dla najlepszego recytatora z powiatu) oraz Karolinę Łyszczak z Kępic. W czasie obrad jury dzieci zjadły obiad przygotowany przez Urszulę Frankowską - radną gminy Dębica Kaszubska.

Konkurs oceniali jury w składzie: Zdzisław Drzewiecki - poeta, krytyk, dziennikarz, animator kultury, ostatnio nawet kabareciarz, Elżbieta Fryckowska - dyrektor Szkoły Podstawowej w Dębicy Kaszubskiej oraz Jerzy Fryckowski częściej mówiący o sobie wiejski nauczyciel niż poeta.

Jeszcze raz okazało się, że bez nagłośnienia w wielkich mediach, które zainteresowane są tylko skandalami, można zorganizować kameralną imprezę, na której błyszczą tylko dzieci.

Organizatorzy konkursu pragną jeszcze raz gorąco podziękować wójtowi gminy Dębica Kaszubska - Eugeniuszowi Dańczakowi i Starostwu Powiatowemu w Słupsku za ufundowanie nagród. Kolejny raz zwyciężył poetycki duch patrona Jacka Kaczmarskiego i miłość młodych ludzi do poezji.

Skromna liczba uczestników po raz kolejny pokazała, że poezja jest sztuką dla wybranych. A wracając do początkowych słów mojego artykułu, jestem przekonana, że akurat ta młodzież nie będzie się skarżyła prasie, że czegoś nie czytała. Będą się chwalić, że przeczytali dużo, dużo więcej.

VIII konkursowi nie przyglądały się tym razem marzanny, ale wystawa Koła Łowieckiego „Ryś”, które zaprosiła w swoje gościnne progi dyrektor GOK-u, Grażyna Chojnowska.

Joanna Bartczak
Dębica Kaszubska

możliwość lotu w przestworza wyobraźni

To, co zobaczyliśmy, to tylko część dorobku pana Wacława, sporego, bo wybranego z ponad czterystu znaków wykonanych w większości techniką linorytu. Na wystawie można było odnaleźć ekslibrisy znanych Polaków, m.in. papieża Jana Pawła II, Jana Kochanowskiego, a także naszych współczesnych poetów, choćby Jerzego Fryckowskiego z Dębicy Kaszubskiej czy Lechosława Cierniaka ze Słupska.



Bytowska Galeria tuż przy kościele św. Katarzyny w piątkowe popołudnie, 4 kwietnia br. zgromadziła wielu lokalnych twórców, malarzy, rzeźbiarzy, poetów, ale i zwykłych przechodniów zaciekawionych wystawą ekslibrisów Wacława Pomorskiego.

Wystawę tych cennych eksponatów obejrzałam z wielkim zainteresowaniem i dumą, która rozpierała mnie jeszcze dłużej po powrocie do domu. Dumna jestem ze znajomości pana Wacława, jego aktywności w bytowskim klubie poetów, z jego niesamowitych zdolności, jakże różnorodnych. Spotykając się w Domu Kultury w Bytowie możemy podziwiać malarstwo, a także często rzeźbę tego artysty. Tym większą radość, kiedy sam autor zaprasza na swoją wystawę. Wśród przybyłych gości nie zabrakło zatem uśmiechu Wandy Majewicz, Gieni Gańskiej, Andrzeja Szczepanika, Henia Czyża – wszyscy z Bytowa, Piotra Grygiela z Jasienia, czy naszego młodego kolegi Sławka – także z Bytowa.

W powitalnej mowie pan Wacław podziękował przybyłym, w kilku słowach opisał zbiór, który zaprezentował. Nie zapomniał też o poezji. Preczytał jeden ze swoich wierszy, zachęcił do lektury „Powiatu Słupskiego”, „Wsi

Tworzącej” oraz antologii i tomików, które powstają w słupskim starostwie, a ostatnio także w Bytowie.

W imieniu zebranych poetów głos zabrał Andrzej Szczepanik i serdecznie podziękował Wacławowi za czas poświęcony piszącym, za możliwość obejrzenia jego dorobku arty-

stycznego. Oczy pana Wacława były uśmiechnięte, a róża, którą dostał i nieśmiało trzymał w dłoni dodawała mu szczególnego uroku. Była moim skromnym podziękowaniem za możliwość lotu w przestworza wyobraźni artysty...

Aldona M. Peplińska, Motarzyno



Na stronie ks. Wacława Buryły znalazłem kilka świetnych rad i „przykazań” nie tylko dla początkujących poetów. Tak nawiasem mówiąc z ks. Buryłą znam się prywatnie - po raz pierwszy spotkałem się z tym księdzem - poetą w Pruszkowie w 2003 roku przy okazji rozstrzygnięcia konkursu im. Norwida. Pamiętam nasz wspólny spacer po starym parku okalającym Muzeum Starożytnego Hutnictwa w Pruszkowie. Ksiądz Buryła mówił i mówił, a ja wraz z towarzyszącym W. Ciesielskim i Z. Drzewieckim słuchaliśmy, słuchaliśmy...

rady księdza buryły

Ks. Wacław Buryła zna się na poezji, potrafi docenić dobrych poetów (np. Jurka Fryckowskiego). Organizuje co roku konkurs „O ludzką twarz człowieka”, jego staraniem wydawane są książki. Z księdzem prowadzę korespondencję, kontaktujemy się pocztą elektroniczną. Ksiądz ma dzieśnięć przykazań do poetów, ale szczególnie dwa zapamiętałem i je przytoczę dosłownie: „Żyjemy w specyficznych, rozpędzonych czasach. Żyjemy bardzo szybko, ale to nie znaczy, że żyjemy dobrze. Ten pośpiech wkrada się także do poezji/twórczości. Młody człowiek chciałby jak najprędzej zaistnieć, pokazać się światu. Dlatego marzy o tym, aby jak najprędzej wydrukować pierwszy wiersz, pierwszą książkę. A to nie jest wcale dobre, gdyż każdy owoc musi dojrzeć. Zerwanie pąka powoduje, że nie rozwinie się owocu. Dlatego warto nie spieszyć się z drukiem. Jeżeli masz coś bardzo ważnego do powiedzenia – na pewno zdążysz. Lepiej poczekać z wydrukowaniem pierwszego wiersza, pierwszego poetyckiego tomiku, aby kiedyś nie żałować, aby nie wstydzili się tego, co nie jest w pełni ukształtowane, dojrzałe, piękne.”

Drugie przykazanie: „Podstawową pokusą człowieka od początku jego zaistnienia była pycha. Człowiek chciałby mieć poczucie, że stoi nad innymi, ma ich u stóp, jest najlepszy, najmądrzejszy. Kiedy ludzie zobaczą tę pychę u poety, kiedy jej dotkną, wtedy odrzucą jego poezję. Bo czytelnicy szukają w poecie nie tylko poety, ale przede wszystkim człowieka. Dobrze, gdy poeta potrafi cieszyć się sukcesami innych poetów. Bo poezja nie może być rywalizacją, „wykańczaniem przeciwnika”. Poezja to budowanie wspólnego gmachu świata”.

Podpisałbym się pod słowami ks. Wacława dwoma rękoma. Popatrzmy, ileż wychodzi teraz tomików indywidualnych, które są na mizernym poziomie, ileż w nich błędów i grafomanii, ileż w nich banałów. Ja osiem lat czekałem na swój pierwszy tomik poezji (nie licząc wcześniejszych fraszek) i przyszedł taki czas, że w wyniku wygranego ogólnopolskiego konkursu zadebiutuję zbiorkiem poetyckim. (Książkę wydadzą mi za darmo!) Nie będę się go wstydził, choć oczywiście nie jest możliwe, żebym się wszystkim podobał.

*Grzegorz Chwieduk
Kępice*

CZYTELNICZY SZUKAJĄ W POECIE CZŁOWIEKA

nasze spotkania w starostwie

Ta przygoda sprawiła i sprawia mi nadal ogromną radość, dostarcza niezwykłych wrażeń. Cieszę się z każdego spotkania, chociaż nie we wszystkich mam możliwość brać udział - a tak bardzo bym chciała. Mam nadzieję, że to, co tu napiszę nie przyjmą czytelnicy jako profanacji ani obrazy uczuć. Może nie będzie to także przystawowy kij w mrowisko. Z góry za wszystko przepraszam.

Staram się na spotkanie przyjść ciut wcześniej, by powitać znajomych, zapytać o zdrowie, wydarzenia, pogratulować sukcesów. Potem może zabraknąć czasu. Te spotkania mają niepowtarzalny klimat, bo nie jest to zwykła narada – jakaś tam „nasiadówka”. Dla mnie takie spotkania są jak uczestnictwo we Mszy św. Jeżeli już się wybieram do starostwa, to prawie biegnę z radością na spotkanie z tymi, których już poznałam i wciąż poznaję. Są w tych naszych spotkaniach, tak samo jak we Mszy świętej, trzy ważne elementy: liturgia sło-

Moja przygoda z poezją dopadła mnie w „trzeciej młodości” i dozgonnie wdzięczna będę Grześkowi Chwiedukowi z Kępicy za zaprowadzenie mnie na spotkanie poetów wiejskich do Starostwa Powiatowego w Słupsku.



wa, łamanie się (poezją zamiast chlebem), wzmocnienie ducha. Kiedy już pojawi się nasz główny celebrant powinna być cisza i skupienie po to, by każdy mógł spokojnie wysłuchać tego, co ma do powiedzenia. A mówi przecież rzeczy ważne - dotyczące naszej grupy. Szacunek dla jego pracy mogę wyrazić tylko skupioną uwagą. Bywa na tych spotkaniach inaczej



- hałaśliwie, wzajemne przekrzykiwanie się, wpadanie w słowo mówiącemu. Chyba ciszej bywa w przedszkolu! Już nawet Wanago nie ma sił nawoływać „Bądź kulturalny!” Dziwię się, że Pan Zbigniew nie weźmie ze sobą drewnianego tłuczka i od czasu do czasu nie palnie nim w stół. Trwa to nasze spotkanie trochę więcej niż dwie godziny, myślę że ludzie kultury, do których bądź co bądź zaliczamy się jako poeci wiejscy, mają na tyle wewnętrznej dyscypliny, by zachowywać się jak należy. Wystarczy odrobina dobrej woli.

Brak uwagi zdarza się także podczas drugiej części spotkania – „łamanie się poezją”. Szkoda, że nie potrafimy w skupieniu i z szacunkiem wysłuchać tego, co autor wiersza chce nam przekazać. Wiem, że dobrze jest cieszyć się czymś nawet krótko niż wcale. Nie wszystkie prezentowane na naszych spotkaniach wiersze można potem przeczytać w biuletynie lub w antologii. Szanujmy zatem i docieśmy to co nas spotyka ze strony Starostwa Powiatowego. Jesteśmy w

kolejnej antologii, a dzięki wydawanym przez starostwo antologiom poznają nas czytelnicy. Ja, gdyby nie te spotkania, na pewno pisałabym wiersze do szuflady.

Cieszę się, że stoję w jednym szeregu ze sławnymi poetami, bo tym samym splendor z ich sławy spływa na mnie. Nie obrażam się na jakąkolwiek uwagę pod moim adresem (nie ma ideałów). Traktuję to jak lekarstwo, które nie jest słodkie, ale może okazać się skuteczne. Nie będę oryginalna, jeżeli powiem, że to poezja karmi nasz umysł i duszę. Bez romantyzmu ginie życie. Wychodzę z tych spotkań wzmocniona duchowo. Warto pisać. Mam w swojej kolekcji poetyckiej pierwsze wydanie antologii „Więjscy poeci”. Zawdzięczam to Iwonce Staweckiej, która na obchodach Dni Miastka w 2004 roku kupiła ją na kiermaszu książki i podarowała mi. Mam także „Motyle i Anioły” i pozostałe kolejne trzy, w których zaistniałam.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

rozumie potrzeby dzieci



18 kwietnia br. uczniowie klas drugich, trzecich i czwartych Szkoły Podstawowej w Kobylnicy spotkali się w ramach „Słupskiej Wiosny Literackiej” z Grzegorzem Kasdepke.

Autor ten urodził się w Białymstoku. Po studiach na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego publikował swoje artykuły m.in. w „Polityce”. Szybko zadebiutował, jako autor dla dzieci. Pracę zaczął w „Świerszczyku”, po roku awansował na redaktora naczelnego. Od tamtej pory opublikował dziesiątki bajek, baśni i opowiadań – nie tylko – w „Świerszczyku”, ale również w „Ciuchci”, „Komiksowie”, „Wesołych literkach”. Jego utwory można znaleźć w antologiach literatury dla dzieci, a także w podręcznikach. Wydał kilka książek dla dzieci młodszych i starszych. Zajmuje się również pisaniem scenariuszy do seriali i programów telewizyjnych.

Spotkanie to było tyleż interesujące, co emocjonujące. G. Kasdepke potrafił skupić uwagę małych czytelników w cieka-

wy sposób prezentując fragmenty swoich książek. Do ulubionych książek autora należy „Kacperiada, czyli opowiadania dla łobuzów i nie tylko”. Gość z Białegostoku rozbawił słuchaczy, kiedy zaprezentował swoją kolejną książkę pt. „Bon czy ton savoir – vivre dla dzieci”, robił różne dziwne miny i gesty, czym wszystkich rozśmieszył i wprowadził w wesołą nastrój. Potem autor opowiedział, w jaki sposób powstała książka „Kuba i Buba, czyli awantura do kwadratu”. Okazało się, że są to opowiadania z życia wzięte, a właściwie z życia jego syna i kolegów. Zacytował również „Nowe kłopoty detektywa Pozytywki” i razem z uczniami rozwiązał zagadkę detektywistyczną.

Najwięcej radości wszystkim sprawiło odgadywanie frazeologizmów z książki, „Co to znaczy”. Uczniowie bezbłędnie wyjaśniali pojęcia typu: – „jak zrobić kogoś w balona”, „być nie w sosie”, „naładować akumulatory”, czy „spalić raka”. Dowiedzieli się jak zrobić słodkie krowki, kiedy autor przeczytał im fragmenty książki pt. „Słodki rok Kuby i Buby”.

Autor bardzo ciekawie zaprezentował swoje najciekawsze książki dostosowując wystąpienie do potrzeb dzieci w młodszym wieku szkolnym. Jego spotkanie autorskie i treść książek pokazują, że rozumie potrzeby dzieci i ma z nimi świetny kontakt.

Bożena Łazarczyk, Kobylnica